

Leci dym ja rysuję smugi na nim
Oczy mam sklezione jak kciuki jointami
Puszczam kolejną chmurę z ust
Jak moją emeryturę ZUS
W szkiełku z ambony muli Donald Tusk, ale to dym zdążył mnie omotać już
Samotność jest największa w ciszy, a cisza jest jak Toyota Prius
Rysuje te smugi, a smugi składają się w paski, a paski w obrazki
Ja życiu pokazałem swe zwycięstwa, a czas mi porażki
Od żaru odbijam śmiech jak odbłaski aż zrobiły mi się odciski od maski
Nadzieja ma oczy niebieskie jak husky, a krew jest czerwona jak dziwki podpaski
Czuję się mocny i nagle czuję się znów słabo
Z dymu formują się twarze niewidziane dawno, a kilka z nich już zgadło
Że mają siłę i mogą zrobić mi krzywdę i mogą mi wbić nóż w gardło
A myśli które miałem tylko dla siebie, ale jakimś patentem coś mi je ukradło
Każde ciało przeistacza się powoli w kości
Jak masz siłę, sam stworzysz sobie zbieg okoliczności
Zmiany są dobre, ale nie wierzyć w nic niezbyt jest świeżo
Bo nie da się ufać żywym postaciom, które w nic nie wierzą
Co u mnie słychać, miałem w sumie pisać, ale w pamięci więcej luk niż dziur w Levisach
Kreśli na kartce, ale nie dumnie pisak, ale zawsze wychodzi mi szubienica
Dym powoli gaśnie i chyba zapłonie zaraz jak się wkurwię, shisha
I mimo próśb, aby ktoś się odezwał, odpowiada mi tylko dumnie cisza

Duchy mierzą mnie swoimi, pustymi ślepiami
Patrzemy na siebie więc długimi minutami
Wciągam tlen i zamiast krzyku mamie ich chmurami
Dym ma ostry posmak, krew smakuje umami
Duchy mierzą mnie swoimi, pustymi ślepiami
Patrzemy na siebie więc długimi minutami
Wciągam tlen i zamiast krzyku mamie ich chmurami
Dym ma ostry posmak, krew smakuje umami